

Czytelnik znajdzie w niej również wiele cennych wskazań merytorycznych oraz uwag o charakterze epistemologicznym i metodologicznym, które wzięte w całości, pomogą prawidłowo ukształtować akademicką tożsamość socjologa religii. Adept socjologii religii odnajdzie w niej znakomity wzór naukowego warsztatu socjologa teoretyka i empiryka – badacza zjawisk z obszaru socjologii religii, który, cytując znów Autora, „musi wyłuskiwać fakty religijne z faktów społecznych, w których te pierwsze są poniekąd »uwięzione«” (s. 25). W tym aspekcie recenzowane dzieło jest kolejnym świadectwem zaangażowania naukowca – mistrza, który dyskretnie, lecz konsekwentnie jest obecny w rozwoju intelektualnym swych wychowanków, tych bezpośrednich i tych, którzy w studiowaniu podążają wyznaczanymi przez Jego autorytet ścieżkami.

Podsumowując, należy stwierdzić raz jeszcze, że książka stanowi erudycyjne i spójne kompendium wiedzy skoncentrowanej na zagadnieniu współczesnych przemian religijności, syntetyczną analizę nurtów teoretycznych oraz zjawisk, których dotyczą, źródło cennych wskazań doświadczonego naukowca i wreszcie wyraźną inspirację do dalszych poszukiwań badawczych. Dla środowisk kościelnych zatroskanych o losy swych wyznawców oraz o losy religii w życiu społecznym książka będzie bardzo cennym studium kontekstu społeczno-kulturowego, w jakim funkcjonują i projektują programy duszpasterskie oraz ewangelizacyjne. Wynika z niej bowiem niezbicie, iż kontekst ów wyjaśnia dopiero wielość i kompleksowość zachodzących przemian, zatem jego znajomość może znacząco pogłębić (często sloganowe i upraszczające) diagnozy rzeczywistości oraz sposób rozumienia żyjącego w niej człowieka.

DAMIAN MAZIARZ

Rec.: Leszek Kołakowski, *Jezus ośmieszony. Esej apologetyczny i sceptyczny*, przekł. D. Zańko, Kraków: Wydawnictwo ZNAK, 2014, 135 s.

Leszek Kołakowski (1927–2009) sytuuje się w gronie najciekawszych polskich myślicieli. Jego filozoficzna droga naznaczona była kontrastami – pierwotnie postawę Kołakowskiego cechowała atencja wobec marksizmu, co znalazło wyraz również w tym, iż zasilił on szeregi Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Z biegiem czasu wykazywał coraz większy sceptycyzm względem marksizmu, wskutek czego został relegowany z PZPR. Rozziew w ujmowaniu marksizmu wpłynął na to, że także jego stosunek do chrześcijaństwa na przestrzeni lat znamionowała ambiwalencja. Filozof pierwotnie miał doń krytyczny stosunek, by z biegiem czasu odnosić się z rewerencją. Egzemplifikacją estymy żywionej do chrześcijaństwa

i zaintrygowania Chrystusem jest dzieło *Jezus ośmieszony. Esej apologetyczny i sceptyczny*, którego rodowód sięga lat 80. Dzieło po zwieńczeniu nie ujrzało światła dziennego – zostało odnalezione w rękopisach Kołakowskiego i wydane dopiero w listopadzie 2014 roku.

Warto podkreślić, że Kołakowski napisał omawiany esej w języku francuskim. Fakt ten skłania do sformułowania wielu pytań. Czy filozof planował publikację w języku francuskim z uwagi na to, że pragnął, by esej został dostrzeżony zwłaszcza we francuskim dyskursie publicznym, w którym w odniesieniu do zagadnień religijnych ustawicznie uwypukla się aspekt laicyzacji? Wszak Kołakowski w *Jezusie ośmieszonym* piętnuje wiele zjawisk zmierzających do rugowania chrześcijańskiego dziedzictwa, a w czym celuje francuski model laicyzacji. Pojawia się również pytanie, jakimi pobudkami kierował się Kołakowski, nie publikując eseju. Dlaczego – skoro w dziele analizuje istotne wątki poświęcone kondycji naszej cywilizacji, żywo go dotykające – nie powziął decyzji o jego ukończeniu i wydaniu?

JEZUS, CZYLI KTO?

Postać Jezusa permanentnie fascynuje myślicieli o różnej proveniencji. Interpretacje nauk Chrystusa przybierają rozmaite, często karkołomne, formy. Kołakowski zauważa, że z Galilejczyka usiłowano już czynić antagonistę kapitalizmu czy orędownika anarchii (s. 7). Nawiązuje tym samym do pojawiających się w XIX i XX wieku teorii wykoncypowanych przez przedstawicieli nurtów anarchistycznych i socjalistycznych, postrzegających Chrystusa jako protoplastę klasowej rewolucji, skoncentrowanego przede wszystkim na walce z nierównościami społecznymi, zaś pierwsze gminy chrześcijańskie jako kolebkę ruchów kolektywistycznych. Echa tych poglądów można odnaleźć również w obecnych nurtach o lewicowej afiliacji. Kołakowski koncentruje się tymczasem na ujęciu Jezusa jako immanentnego elementu europejskiej cywilizacji. Podkreśla przy tym, iż abstrahuje od historycznych i teologicznych badań na temat Jezusa, pomimo że zdobywa się na ujmujące wyznaczenie: „Czy był Bogiem? Nie mam pojęcia. Ale jeśli jakiś Boży człowiek żył kiedykolwiek na tej ziemi, to był nim On” (s. 12).

Kołakowskiego interesuje „mit” Jezusa. Zaznaczyć należy, że słowo „mit” w kontekście rozważań czynionych przez filozofa nie posiada negatywnej asocjacji; nie jest ono synonimiczne z pojęciem „fałsz” (s. 9). W zarysowanym kontekście „mit” oznacza całość tego, co zawiera się w kulturowanej od wieków tradycji. Mit zagospodarowuje tę część kultury, która poszukuje odpowiedzi na pytania egzystencjalne, w tym o wartość ludzkiego życia. W poczet „mitycznych” przekonań Kołakowski zalicza m.in. to, że Chrystus narodził się z Maryi Dziewicy; to, że hołd złożyli mu Mędrcy ze Wschodu; to, że czynił cuda; to, że został ukrzyżowany

i zmartwychwstał. Pod wpływem tych wierzeń, powiada Kołakowski, ukształtowała się nasza cywilizacja (s. 11).

Chrystus jawi się w kulturze jako punkt odniesienia w poszukiwaniu odpowiedzi na temat sensu życia, cierpienia, szczęścia. Owego zapomnienia nie powinno się odczytywać dosłownie – myślicielowi idzie o to, że to, co głosił Jezus, choć wielu się nań powołuje, rzadko znajduje odzwierciedlenie we współczesnym świecie. Sprzyja temu również – zaznacza Kołakowski – fakt, iż chrześcijaństwo regularnie staje się przedmiotem kpin. Kołakowski celnie spostrzega, że stosunek do chrześcijaństwa częstokroć nie oznacza nawet agresji czy niechęci, ale uwyrażnia się w dworowaniu. Bezinteresowność, poświęcenie, odłożenie na bok doczesnego dobrobytu – wielu, wyrokuję filozof, poczytuje za aberrację, pięknoduchostwo; rzecz może i godną afirmacji, lecz kompletnie nieprzystającą do naznaczonych permanentną rywalizacją i zdobywaniem nowych konsumpcyjnych dóbr czasów. Kołakowski stwierdza: „W wykształconych lub pół-wykształconych klasach naszych społeczeństw być chrześcijaninem to wstyd – nawet nie dlatego, że chrześcijaństwo nie cieszy się intelektualnym szacunkiem, lecz dlatego, że jest to moralnie śmieszne” (s. 24). Nauczanie Jezusa interpretowane bywa jako idealistyczne, niemożliwe do wdrożenia.

Kołakowski nie ukrywa, że zdumieniem napawa go to, iż chrześcijaństwo, które swój zacznik znalazło w nauczaniu Chrystusa i zostało podjęte przez garstkę uczniów, stało się fundamentem cywilizacji. Według niego wyjaśnienia tego fenomenu na polu socjologicznym lub politycznym są nieprzekonujące (s. 105). Źródła „ekspansji” chrześcijaństwa tkwią w Chrystusowym rozumieniu miłości. Miłości, która jawi się jako odniesienie do osoby, nie zaś jako konstrukt lub idea. Kołakowski stanowczo podkreśla, że usiłowanie uczynienia z miłości wyłącznie systemu etycznego lub prawnego godzi w jej istotę i stanowi wypaczenie. Akcent w takich przypadkach przechodzi bowiem z osoby na Ludzkość, Ideę, Historię – z ducha heglowskiego fetysze. Miłość staje się przeto energią kierowaną ku abstrakcyjnemu kolektywowi, traci osobowy wymiar. Chrześcijańska miłość nie jest natomiast nakazana, lecz ofiarowana, objawiona w czynie, poszukująca adresata w konkretnej osobie.

ISTOTA ZŁA

Za donośną, obecną na kartach eseju, tezę uznać trzeba stwierdzenie Kołakowskiego, że źródła zła znajdują w człowieku (s. 25). Wykładnia ta nie koresponduje z tym, co głoszą progresywistyczne środowiska, podkreślające, iż człowiek nasiąka złem przez negatywną działalność instytucji lub niecną treść określonych doktryn. Zło, które pojawia się w świecie za pośrednictwem właśnie instytucji, jest tymczasem uprzednie wobec zła tkwiącego w osobie. Kołakowski na podstawie tego dochodzi

do konkluzji, że nie sposób okiełznać zła poprzez zwrócenie się ku stricte technicznym rozwiązaniom. Panaceum na zło myśliciel dopatruje się w przemianie duchowej – metanoi. Metamorfoza ta może się jednak dokonać jedynie w uznaniu własnej winy za czynione zło. Kołakowski sięga po bardziej radykalne ujęcie – pointuje mianowicie, iż „zdolność pocucia winy jest warunkiem bycia człowiekiem. [...] nie mamy żadnej znajomości dobra i zła, jeśli nie odczuwamy ich w sobie” (s. 26).

Kołakowski jest świadom, że wiele spośród wcześniejszych i obecnych interpretacji, pochodzących ze środowisk progresywistycznych, przejawiających skłonność do depersonalizacji zła i doszukujących się jego źródeł w strukturach społeczno-organizacyjnych, uzna powyższą analizę za aberrację, gdyż człowiek egzystujący we współczesnej cywilizacji ukierunkowany jest na to, by wyrzucić z siebie poczucie winy i – nierozzerwalnie sprzężoną z winą – odpowiedzialność. Człowiek – zauważa filozof – sytuuje siebie jako ofiarę społeczeństwa lub systemu; złe działania są wyłącznie pochodną oddziaływania środowiska. Zapomnienie o nauczaniu Jezusa rodzi pokusę, by dezawuować czynione zło poprzez umniejszanie jego znaczenia i doszukiwanie się jego korzeni wszędzie poza konkretnym człowiekiem. Nie sposób w oparciu o rozważania Kołakowskiego nie poczynić konstatacji, iż przekonanie o odpowiedzialności za zło wyłącznie różnorodnych czynników zewnętrznych recypują liczne środowiska o lewicowej proveniencji, chętnie sięgające po metodę inżynierii społecznej celem wyeliminowania określonych – w ich perspektywie negatywnych – zjawisk.

KOŚCIÓŁ NIECH GŁOSI W PORĘ I NIE W PORĘ

Kołakowski oponuje przeciwko próbom wyrugowania nauczania Jezusa z płaszczyzny kulturowej i cywilizacyjnej. Przyznać trzeba, że pomimo upływu trzech dekad od napisania przezeń omawianego eseju, tendencje zmierzające do deprecjacji chrześcijańskiego wkładu w rozwój kulturalno-cywilizacyjny nie ustają, lecz – jak śmiało można rzec – ulegają wręcz intensyfikacji. Trudno oprzeć się wrażeniu, iż obecnie w kręgach intelektualnych gloryfikowana jest postawa ukierunkowana na tworzenie dychotomii pomiędzy (wartościowaną pozytywnie) neutralnością światopoglądową a (wartościowaną negatywnie) postawą religijną. Jest to próba naznaczona intelektualnym fałszem, gdyż przyjęcie tzw. perspektywy neutralności nieuchronnie wiąże się z opowiedzeniem się za określonym systemem wartości, który pozostaje niekiedy wrogi wobec religii; nie ma ona przeto rysu neutralności, wbrew temu, co głoszą adherenci tzw. neutralności.

Pozycjonowanie religii jako pośledniejszej względem tzw. neutralnego światopoglądu ma w swym założeniu niechybnie prowadzić do zdeprecjonowania roli Kościoła katolickiego i zmarginalizowania jego pozycji poprzez ustawiczne podkreślanie, że

artykułowanie przezeń swoich racji nie jest kompatybilne z stanowiskiem państwa neutralnego światopoglądowo. Co za tym idzie, każdorazowe zajmowanie przez Kościół stanowiska wobec istotnych problemów moralnych, które mają znaleźć swoje usankcjonowanie, poczytuje się za przekroczenie uprawnień i wywieranie nacisku na kształtowanie się prawnego ustawodawstwa. Kołakowski nie stroni od wyakcentowania tego rodzaju zabiegów, jednoznacznie optując za tym, ażeby Kościół nie wzdygał się przed głoszeniem swojego orędzia. Stwierdza on dosadnie:

Oczywiście Kościół nie może uciekać od odpowiedzialności w kwestiach doczesnych; nie może milczeć – o ile sprawy te pociągają za sobą wybory moralne – pod pretekstem, że zajmuje się tylko zbawieniem wiecznym; nie może, ponieważ zbawienie wieczne osiąga się, działając w świecie, ponieważ byłoby szaleństwem utrzymywać, że Kościół mógłby odgrodzić się od konfliktów politycznych lub społecznych, w których jego głos może poprzeć sprawę moralnie słuszną (s. 33).

Kościół, chcąc zachować wierność swojej misji, absolutnie nie powinien poniechać publicznego zabierania głosu. Myśliciel nie szczędzi również przestróg dla Kościoła. Piętnuje on wiązanie się Kościoła z partiami, zastrzegając, iż publiczne opowiadanie się za określonym dobrem moralnym nie może oznaczać sprzymierzenia się z danym ruchem politycznym.

* * *

Zaprezentowany przez Kołakowskiego w eseju afirmatywny ogląd chrześcijaństwa nie sprowadza się do uwypuklenia doniosłości jego moralnego posłannictwa. Filozof wyraża przekonanie, że chrześcijaństwo winno na powrót stać osnową cywilizacji, gdyż jawi się ono jako „światło” i „moralny znak rozpoznawczy” (s. 105). W swoim dziele antycypował, iż negowanie chrześcijańskiego dziedzictwa, ze szczególnym podkreśleniem posłannictwa miłości, które – jak zaznacza Kołakowski – nie może przybierać ram racjonalistycznej idei, co rozcieńcza jej istotę (s. 106), okaże się równoznaczne ze zdezwuowaniem znaczenia człowieka, spłyceciem kulturotwórczym oraz spotęgowaniem zagrożeń cywilizacyjnych. Jak wieszczy autor omawianego dzieła: „Mamy powody, by uważać, że potrzebujemy Go [Jezusa] bardziej niż pierwsi chrześcijanie, że w gruncie rzeczy to, że zapomnieliśmy o Jezusie i w rezultacie o Jego najbardziej znanym przykazaniu, sprawiło, że znaleźliśmy się tam, gdzie teraz jesteśmy – często zrozpaczeni, wiecznie zatrwożeni, pozbawieni znaków” (s.

Esej Kołakowskiego intryguje i urzeka. Jawi się on jako żywe świadectwo poszukiwań, które autor prowadził przez długi czas swojego życia. Lektura nie odpowiada na nurtujące wielu pytanie, czy Kołakowski finalnie odnalazł w sobie

wiarę – również w *Jezusie ośmieszonym* uniknął tej deklaracji. Z *Jezusa ośmieszonego* emanuje wszelako rewerencja Kołakowskiego wobec chrześcijaństwa i fascynacja względem Jezusa. Dzieło myśliciela, choć naznaczone niepewnością i lękiem o przyszłość ludzkości, niesie jednocześnie pokrzepienie. Świadomość apokalipsy, o zachowanie której zabiega Kołakowski, nie jest tu bowiem tożsama z popadnięciem w ascezę, tudzież uciekaniem w indyferentyzm i szerzeniem defetyzmu. Owa perspektywa końca winna usposabiać do przywiązywania większej wagi odnośnie do tego, co przekracza doczesność. Filozof wskazuje, że istnieje remedium na potęgujące się trudności współczesności – jest nim zwrócenie się ku nauczaniu Chrystusa. Niepodobna nie mniemać, iż formułowanie takiej odpowiedzi w wielu środowiskach zrodzi konsternację. Pamiętać wszakże należy, że przed dwoma tysiącami lat chrześcijaństwo zdołało nadać światu nowe oblicze. Kołakowski nie ma wątpliwości, że jest zdolne uczynić to również teraz.

PAULINA SULENTA

Rec.: *O uniwersytecie*, w serii „Wykłady Otwarte imienia Ojca Profesora Mieczysława A. Krąpca OP”, red. A. Maryniarczyk, T. Duma, K. Stępień, Lublin: PTTA, 2014, 217 s.

Książka stanowi piąty tom z serii „Wykładów Otwartych imienia Ojca Profesora Mieczysława A. Krąpca OP”. W ramach tej serii od 2010 roku publikowane są materiały nawiązujące do spotkań poświęconych osobie i dziełu o. prof. M.A. Krąpca, organizowanych na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Jana Pawła II z okazji kolejnych rocznic śmierci Ojca Profesora przez Katedrę Metafizyki KUL oraz Polskie Towarzystwo Tomasza z Akwinu.

Pozycja składa się z dwóch części. Pierwsza dotyczy sesji Wykładów otwartych wpisujących się w obchody 5. rocznicy śmierci M.A. Krąpca. W jej skład wchodzi: homilia bp. Henryka Tomasika *Pasterz prawdy i wolności*, treść dwóch wykładów prof. dr. hab. Stefana Sawickiego, pt. *Uniwersytet katolicki – uczelnia o wielu funkcjach* oraz *Katolicki Uniwersytet Lubelski w latach trudnych*, wybrane teksty M.A. Krąpca poświęcone problematyce uniwersytetu i specyfice KUL: *Uniwersytet, Katolicki – Uniwersytet – Lubelski*, *O otwartość uniwersytetu*, *O antropologiczny profil KUL* oraz zapis wypowiedzi M.A. Krąpca: *O uniwersytecie i pomniku Jana Pawła II*, *O Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Jana Pawła II i latach rektorowania – opowiada Mieczysław A. Krąpiec*.

Druga część książki poświęcona jest uroczystości nadania imienia o. prof. M.A. Krąpca Gimnazjum nr 3 w Lublinie. Składają na nią: homilia abp. prof.